

RELACJA IRENEUSZA OPACKIEGO NA TEMAT DZIAŁALNOŚCI JEGO
OJCA JOZEF A OPACKIEGO.



Ojciec mój Józef Opacki urodził się w 1902 roku. Jako uczeń gimnazjalny brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej w 1918 roku, a następnie w wyprawie kijowskiej w 1920 roku, w czasie której został trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie ukończył Liceum Klasyczne w Czortkowie, a następnie studiował, jako stypendysta hrabiostwa Czortkowskich we Lwowie, geografię i biologię. W trakcie studiów pracował jakiś czas w pracowni Rudolfa Weidla. Później powrócił na Podole wraz z grupą kolegów w czasie akcji repolonizacji Podola. Zaczął jako nauczyciel w Gimnazjum i Liceum im. Juliusza Słowackiego w Czortkowie, był działaczem "Sokoła", założycielem PTTK w Czortkowie, jego wieloletnim prezesem. PTTK, oprócz swych zadań krajoznawczych, spełniało na tych terenach bardzo dużą rolę kulturotwórczą. W ramach PTTK wydawał pismo pt. "Znicz Podola", a także napisał trzy przewodniki ze wstępem historycznym po Czortkowie, Borszczowie i Skałacie. Był także harcemistrzem i hufcowym Hufca Harcerzy Kresowych., dzięki czemu mógł szybko w oparciu o harcerzy zawiązać w 1939 roku konspirację. W ramach PTTK odrestaurował jedno skrzydło zamku w Czortkowie, w którym urządzone zostało schronisko. Zniszczone ono jednak zostało w 1940 roku przez kwaterujących w nim Rosjan. Zajmował się też wykopaliskami w okolicach Czortkowa, do których odwoływał się w swych pracach prof. Czekanowski. Tuż przed wojną w 1930 roku ojciec przeniósł się do Lwowa, gdzie my również z całą rodziną mieliśmy się przenieść, gdyż ojciec został wicedyrektorem Towarzystwa Szkół Ludowych. Po wybuchu wojny ojciec pieszo dotarł ze Lwowa do Czortkowa i zawiązał od razu organizację konspiracyjną przyjmując pseudonim "Bolesław". W ramach organizacji rozpoczął wydawanie konspiracyjnej gazetki w przebitkach kalkowych pt. "Ogniwo". Kilka numerów tego pisma jest w posiadaniu prof. Władysława Chojnackiego. W zasadzie nie pamiętam kłopotów konspiracyjnych ojca w czasie I okupacji sowieckiej. Byłem wówczas sześć-, siedmioletnim malcem. Konspiracja chyba szła gładko, nie było wpadek. W tym czasie ojciec mój ukrywał się jakiś czas na strychu w stodole państwa Ślepków, ale było to takie ukrywanie na wszelki wypadek. Z ojcem współpra-

cowały w tym czasie następujące osoby : Maria Krzesińska, "Jadwiga", ksiądz Paweł Boczar- katecheta gimnazjalny, który m. in. nawiązał kontakt z klasztorem Dominikanów, jak i grono profesorów gimnazjalnych: prof. Przygodzki /Łacinnik/, bracia Kostecy, Paprocki, Dudek. Ale postacią, która będzie dla mnie symbolem konspiracji, a którą widywałem częściej niż ojca, który się ukrywał, była Maria Krzesińska. Ojciec mój używał drugiego pseudonimu "Józef Prus", a w czasie okupacji niemieckiej przyjął pseudonim "Mohort". Dlaczego jednak kłopoty pojawiły się wraz z przyjściem Niemców - chodziło tu głównie przede wszystkim o Ukraińców, którzy z Rosjanami nie współpracowali, natomiast w czasie kiedy Niemcy złożyli im obietnicę "Samostinnej Ukrainy" - wtedy Ukraińcy zaczęli dekonspirować Polaków. Ojciec był doskonale znany Ukraińcom. Wiem, że ojciec był dwa razy aresztowany przez Gestapo i Sicz - zawsze przychodzili w dwójkę- pamiętam. Za trzecim razem, gdy przyszli, a było to rano, gdy ojciec mój wychodził do pracy w Polskiej Kasie Opiekuńczej i wtedy ich zobaczył i uciekł z tyłu domu przez ogród. Ojca zobaczyłem dopiero po kilku miesiącach, gdy pewnej nocy przyszedł do domu. Ukrywał się on przez całą okupację we wsi Sieniakowa u państwa Antoniego Bandyryka, który posiadał tam niewielki majątek i od czasu do czasu przychodził na noc do domu, nocując zwykle na strychu w stodole w głębi ogrodu. Byłem też świadkiem jak ojciec prowadził na małej angielskiej radiostacji pochodzącej ze zrzutów nasłuch radiowy, a wiadomości te publikował w piśmie pt. "Strażnica Kresowa", którą osobiście redagował pisząc na maszynie. Było to pismo Delegatury Rządu pod osobistą redakcją mojego ojca. W "Strażnicy" znajdował się zawsze dłuższy artykuł, wiadomości z nasłuchu oraz komunikaty z miejsca. Pamiętam bardzo częste przyjazdy mecenasa Świrskiego, który był Delegatem Rządu we Lwowie, pseudonim "Jakub". Ojciec także zainspirował tajne nauczanie w Czortkowie, które potem przejął

prof. Wiśniewski, gdy ojciec został Delegatem Rządu. Prof. Wiśniewskiego doskonale pamiętam, gdyż dwa razy oblałem u niego historię. Jako dziecko często nosiłem meldunki do Wiśniewskiego od ojca, gdyż Niemcy w tym czasie dzieci nie zatrzymywali. Pamiętam kilka istotnych epizodów z tego czasu. M. in. jak ojciec skarżył się, że ma pewien kłopot z podziemnymi władzami wojskowymi- bardzo to przeżywał. Mianowicie w okresie okupacji niemieckiej na Podolu były ogromne mordy dokonywane przez Ukraińców w okolicach Czortkowa, a wynikało to z tego, że we wsiach większość stanowili Ukraińcy, a polskie rodziny były rozsiane, jako szczuplejsze gromady w danych wsiach, co powodowało, że z dużą łatwością były one mordowane, a podziemne władze wojskowe wydały w pewnym momencie zakaz wycofywania się Polaków ze wsi, pod utopijnym hasłem "tam, gdzie każdy próg jest zroszony polską krwią- tam jest Polska". Ojciec, jako szef władz cywilnych podziemia tego rejonu, w dał wtedy rozkaz, aby kilka wsi spolszczyć, jak to miało miejsce w Majdanie., gdzie Polacy okopawszy się stworzyli takie centrum, że mogli się skutecznie bronić przed Ukraińcami.

W czasie II okupacji sowieckiej ojciec na krótko wrócił do domu, ale pojawiły się zagrożenia. Ojciec, pamiętam, pracował krótko w szkole handlowej, ale zrobiono go inspektorem i wysłano go w teryny gdzie działały bandy ukraińskie. Ojciec w tym czasie cudem uniknął śmierci. Potem znów zszedł do podziemia. Ukrywał się krótko u państwa Slepaków, a później znów u pana Bańduryka w Sieniakowej do czasu pierwszego transportu repatriacyjnego z Czortkowa. Wydawał w tym czasie na powielaczu w dalszym ciągu "Strażnicę Kresową". Wyjechał transportem pod nazwiskiem Jakub Śliwka w koszu od bielizny z państwem Butrami z Górnej Wygnanki. Z tym wiąże się zabawna historia ponieważ jakiś oficer rosyjski, który zajmował mieszkanie po Butrach pomagał ten kosz wynosić do wagonu. Myśmy wyjechali trans-

portem na przełomie września i października 1945 roku. Około połowy października wyrzucono nas na rampie w ~~Prochowice~~^{Brochów} pod Wrocławiem i tam po dwóch tygodniach odnalazł nas ojciec. Wtedy już pracował w Gliwicach, gdzie był pierwszym dyrektorem Muzeum i Archiwum, a myśmy również zamieszkali w Gliwicach. W 1946 roku ojca aresztowano, pamiętam jak wróciłem ze szkoły i zastałem matkę roztrzęsioną, gdyż ojciec nie wrócił z pracy. I tylko był telefon, że ojca zabrano, później po południu, bez ojca, przyszli z UB izrobili w domu dokładną rewizję, w trakcie której nic nie znaleźli. Po ojcu ślad zagał. Wielokrotnie chodziłem z matką do Urzędu Bezpieczeństwa przy ulicy Powstańców, ale żadnej informacji nie uzyskaliśmy. Po kilku miesiącach przyszła wiadomość z Wrocławia, że ojciec jest w więzieniu na Kleczkowskiej i szykuje się proces. Po prostu jeden z sędziów, który był Czortkowiakiem, przekazał tę informację do matki. Pierwszy raz z ojcem zobaczyłem się wiosną 1947 roku na procesie. Oskarżał ojca prokurator w mundurze polskim, który mówił po rosyjsku z wtrącanymi słowami polskimi. Pamiętam, że zażądał dla ojca kary śmierci i dla innych uczestników procesu Komitetu Obrony Ziemi Wschodnich. Głównym materiałem dowodowym był ostatni numer "Strażnicy Kresowej". Ojciec mój, gdy przyjechał na Ziemię Zachodnie postanowił wydać ostatni pożegnalny numer "Strażnicy", gdyż pismo to było bardzo związane z regionem tarnopolskim i przeznaczone było dla tych Tarnopolan, którzy osiedlili się na Śląsku. Wydał go w Zabrze w mieszkaniu państwa Żmudów, gdzie nakład został nakryty. Po procesie jeszcze raz widziałem się z ojcem, a następnie przeniesiono go do Wroniek, gdzie ojciec siedział do roku 1950. Z ojcem sądzono więcej osób, ale ja tylko pamiętam Żmudę i jego żonę z domu Wierzbicką albo Wierzbowską harcerkę z Czortkowa.

Wraz z ojcem byli chyba głównymi oskarżonymi.

Jeżeli chodzi o zakonników Dominikanów to pamiętam, że wstrząsem było dla mnie, że wśród zamordowanych przez Rosjan zakonników był także Przeor ojciec Jacek, który był legendą wśród mieszkańców Czortkowa w latach I okupacji sowieckiej. Po prostu znaleźli nad Seretem o świcie ciała ojców i braci Dominikanów, dwóch braci było wyrzuconych na brzeg przez wodę, natomiast jednego z braci znaleziono w klasztorze. Było to w ostatnią noc przed wycofaniem się Rosjan z miasta. W tym samym czasie była w mieście straszna rzeź. Mnóstwo trupów było w piwnicach w centrum miasta. Jak się później okazało Rosjanie późnym wieczorem wdarli się do klasztoru i zabrali Dominikanów i rozstrzelali ich pod zboczem Berdo. Do tej pory mam jeszcze po ojcu Jacku obrazek kopii Matki Boskiej Ostrobramskiej z Czortkowa z kawałkiem płótna z krwią ojca Jacka. Ludzi mordowano w piwnicach w centrum miasta, m. in. w piwnicy kina na przeciwko Gimnazjum, a także w kamienicach pożydowskich nad Seretem. Po prostu Rosjanie mordem zakończyli swoją obecność w mieście. Zginęło wtedy kilkadziesiąt osób. Jeżeli chodzi o więzienie to pamiętam, jak latem ~~przez~~ 1941 roku szliśmy na spacer z ojcem koło cmentarza, który był obok więzienia- unosił się tam straszny fetor. Później jak się okazało, gdy Niemcy zdjęli płyty na podwórku więziennym to znaleźli masę trupów. Jak się okazało więzienie w Czortkowie było miejscem kaźni. Potem odbył się wielki pogrzeb, w trakcie którego widziałem masę posmożowanych trumien. Pochowano ich wszystkich we wspólnej mogile. Są zdjęcia z tego pogrzebu. To więzienie było niedaleko koło Dolnych Koszar, koło bloków oficerskich.

IRENEUSZ OPAKCI

SOSNOWIEC

BRZOSZOWA 31